


# Tygodnik

Września — 36. — 1818.

*Jak Publiczność naucząc niech się mędrzec sili,*
*My rodaków rozerwać chcemy w nudów chwili.*


## PIENIĄDZ.

Naśladowanie z Hiszpańskiego z Cienfuegos

Na złotej ziemia obraca się osi,
Pieniądz ruch światu ogólny nadaje;
Stare wygładza, nowe prawa głosi,
Zmienia narody i przedziela kraje.

Wydziera mitry, w gruzach grzebie trony,
Ozdabia berłem nieraz krwią zbryzganém,
Drżą przed nim zlękłych ludów milijony,
O jakże pieniądz potężnym jest Panem!

Na rozkaz jego Rzym przyjął okowy,
Runeły pyszne Kartagieny mury,
Dziwiące ziemię powstały budowy,
Skłoniły karki niebotyczne góry.
Jemu uczucia podległe są duszy,
Dla niego człowiek zostawszy tyranem,
Najświętsze związki krwi, braterstwa kruszy;
O jakże pieniądz potężnym jest Panem.

Gdziekolwiek błyśnie czarujące złoto,
Podług swej woli ogłasza wyroki;
Jeśli chce, cnota przestaje być cnotą,
Zbrodnia śmiałemi postępuje kroki.
Kłóci narody, wyrzyna i godzi,
Rozróżnia ludzi, lub stan rożni z stanem,
Kojarzy śluby, małżeństwa rozwodzi,
O jakże pieniądz potężnym jest Panem!

Pod jego pieczą podnoszą się sztuki;
Skutecznym bodźcem jest płonnej wymowy;
On doskonalił swojemi nauki,
Pędzel Dawida i dłuto Kanowy.

Muza na jego posłuszna skinienia:
Wirgili wieszczém przed niem bił kolanem;
Dla niego łatwiej trudne płyną pienia,
O jakże pieniądz potężnym jest Panem!

Urzędy, wstęgi, jego dzierżą dłonie,
Sprawiedliwości świetną waży szalę,
Wawrzynem zwycięztw mężne zdobi skronie,
I nawet samej przewodniczy chwale.
Zgasłej piękności nowe tworzy wdzięki,
Marszczki na czole gładzi pooraném,
Koi cierpienia, uspokaja jęki;
O jakże pieniądz potężnym jest Panem!

Niezgięte na łzy więzienia, zapory,
Z głuchym łoskotem kruszy pieniądz złoty,
Dźwięk jego miękczy okrucieństw potwory,
Hartowne zemstą z rąk wytrąca groty.
Znajdzie tytuły i szlachectwa znaki,
Temu co podłym wycierał kaftanem,
Tchórzów na dzielne przetwarza junaki;
O jakże pieniądz potężnym jest Panem!

Za złoto pewnie kupisz przyjaciela,
Dla złota żona, a mąż zdradzi żonę;
Przedać ojczyznę iluż się ośmiela,
I więzy braciom narzucać shańbione;

Gdy błyszczysz złotem, płochy Bóg miłości
Chętnie ci strzał swych pożyczy z kołczanem,
Niestałe nawet ujarzmisz piękności,
O jakże pieniądz potężnym jest Panem!

Złoty deszcz twarde umie łamać kraty,
Na brzęk przyjemny złotem lśniącej strony,
Usną przedajne i straże i czaty,
Stuoczny Argus umilknie uśpiony.
Nieczułe serca i najdziksza cnota,
Gdzie wstyd po licu przebija rumianem;
Mięknę na widok czarownego złota,
O jakże pieniądz potężnym jest Panem!

Niegdyś gdy jeszcze człek był człeka bratem,
Niż złoto bystre dały poznać rzeki,
Święta niewinność zarządzała światem,
A złote wtenczas panowały wieki.
Później gdy wszystko zmienił kruszec złoty,
Gdy stan wyniosły drugim wzgardził stanem,
A zbrodnia miejsce zastąpiła cnoty,
Wiek jest żelazny, pieniądz świata Panem!

Edward Majkowski.

## NOWINKI z OBCYCH TEATRÓW.

O Pani CATALANI dano teraz w Wiedniu zdanie następujące: W wibracji, w wdźwięku głosu, w intonacji wyższych tonów, w trylowaniu; szczególniéj w zdobieniu śpiewu, rywalizuje Pani CATALANI z Panią CAMPI (*), w pięknéj metodzie trudno przyznać kto ma pierwszeństwo czy P. CATALANI, czy Pani SESSI i BERTINOTTI: w mocy i zaokrągleniu głębszych tonów, ma rywalkę w Pani BORGONDIO. Sztuczne i miłe płynienie półtonów, śmiałe skoki z tonów wyższych do niższych, i nawzajem z niższych do wyższych, nadzwyczajna tęgość głosu, szczególniéj w extremach, są to osobliwsze własności Pani CATALANI.

Nowe dzieła dramatyczne wystawione w tych czasach w Paryżu są następujące: Opera czarodziejska, Kwiat mirtu, czyli: Sto dni w dniu jednym; z muzyką Pana CATEL, Komedja: Mizantrop w Operze, Wodwile: Dwóch Walentych, Odwiedziny w Szarantą,

(*) Pani CAMPI urodzona w Lublinie jest rodowitą Polką; z domu MIKLASIEWICZÓWNA. W roku 1789 śpiewała na scenie Warszawskiéj. Pan CAMPI na ówczas Aktor włoski zaślubił ją tegoż roku. Oboje wkrótce udali się do Wiednia, gdzie dotąd Pani CAMPI jest jedną z pierwszych śpiewaczek.

Dom w Panten, Drugi Teatr Francuzki; Melodramma: Wygnaniec w Szwecji. Te wszystkie nowości maję rozmaite powodzenia, lecz te które ściągaję licznych słuchaczów sę Opera Czarodziejska: Kapturek czerwony z muzykę P. Boieldieu i Komedja: Familja Klinet.

Dzienniki Paryskię wiele piszę o niemieckiéj trajedji SAFO. Podług nich jest to rzadkie zjawisko. Trajedja bowiem napisana przez Niemca, w któréj sę zachowane prawidła trzech jedności, w któréj niema widma, turniejow, koni, tuzina dekoracji, może się nazwać cudem. Safo ma wiele podobieństwa do Bereniki Rasyna; przecież jako Trajedja nie wytrzymałaby sędu, gdyby ję usiłowano przełożyć na język francuski, ale ułożona jako Wielka Opera mogłaby się bardzo podobać.

Na Teatrze FAVART dano niedawno widowisko z dwóch Komedji a obiedwie na żędanie, to jest: Popielaty człowiek wystawiony raz setny i Dwaj Filiberci raz czterech setny.

W Wiedniu oprócz trajedji Safo sprowadza teraz licznych widzów Trajedja Don Gutier tłómaczona z Hiszpańskiego, a napisana nięgdyś przez Kalderona. Nowości rozmaite Pana Kocebü znowu zaczynaję być modnemi. Wznowiona Opera Cyrus z muzykę Pana Mosel bardzo się podoba, lecz najwięcéj czynię dochodu Antrepryzie

Balety składające się ze 150 dzieci, których mistrzem jest P. Horszelt. Melodramma Francuskie Machabeusze, przełożył wierszem na język niemiecki Ksiądz Werner, którego wystawienie ma kosztować kilkanaście tysięcy Ryńskich.

Plan do nowego Teatru w Berlinie podał architekt Szynkel. Przy założeniu tegoż Teatru Hrabia Brühl miał mowę, w któréj dowodził że wzrost Sceny Niemieckiéj i jéj świetność powstały od chwili w któréj rodacy utracili gust do obcych widowisk. Książę Wilhelm drugi syn Królewski założył węgielny kamień, do którego były załączone medale bite na pamiątkę Iflanda.

W Kopenhadze jeden z Professorów napisał oryginalną komedją: Wieczór a ranek, to nie jest jedno. Autor dawniéj do pism perjodycznych podawał rozmaite przycinki na wszelkie stany. Publiczność oczekiwała pomyślnéj pory aby się mogła pomścić. Pierwsze wystawienie téj jego komedji było jedno z najburzliwszych. Nie pojedynczo ale chórami gwizdano. Na drugie wystawienie wezwał Autor policją. Publiczność jednak wszelkie usiłowania a nawet i groźby przemogła; zakupiono a nawet przepłacono w ten dzień wszystkie świstaczki, i sztuka dokończoną nie była. Tamże w tym roku na uroczystość urodzin Królewskich grano pierwszy raz Operę: Przerwana ofiara, którą, z zapałem

przyjęto. (w Warszawie w języku Polskim ta Opera pierwszy raz dano była roku 1802).

W Niemczech modno jest teraz Dramma **Bitwa pod Ternopilami**, mieszczoca wiele zastosowań do dzisiejszych politycznych okoliczności; a najulubieńszym Aktorem komicznym Pan **Wurm**. Dziś on w Hamburgu odbiera i tysiączne oklaski i liczne dochody.

Pan Grandville, znany Aktor Francuzki w Warszawie ma wkrótce w Paryżu wystąpić à la **Comédie française dans l'emploi des financierset et des manteaux.**

Panowie Fiszer, Siboni, i Brice, są teraz w Petersburgu.

Tak wielkie upały panujo w Rzymie, iż od miesiąca prawie nikt nie bywa w Teatrach.

Pani Ledóchowska w przeszłym miesiocu pierwszy raz okazała się na Scenie Wileńskiéj, i w ciogu jednego tygodnia grała role Lady **Machbet**, **Rozynę** w dwóch słowach, i **Anielę** w **Zmyśloném Niewiniotku.**

D.

## DUMA pod SMOLEŃSKIEM.

przez Antoniego Goreckiego.

Ten bieg Dniepru, ten szczyt wieży,
Jak mi wiele przypomina,
Tu stało krocie rycerzy,
Tu śmierci biła godzina.

Jak wtenczas grzmiało straszliwie,
A jaka cichość w tej porze: : :
Gdzie krew pryskała po niwie,
Trzoda igra, rolnik orze.

Gdzie strzaskany dąb ten sterczy,
Tam orzeł wznosił się biały,
Tam biegąc w ogień morderczy,
Polskie szeregi padały.

Jak tu wiele braci moich,
Jęczało w śród krwi strumieni,
Polegli za ziomków swoich,
I śpią w grobach zapomnieni.

O Boże! co z mogił łona,
Wskrzesisz ludy w sądu chwili,
Ty pamiętasz tych imiona,
Którzy za kraj swój walczyli.

## MIŁOŚĆ UTAJONA.

Powieść.

(Dokończenie)

Z największą niechęcią poddawała się Rozalja woli matki, jak gdyby przeczuwała, że dom rodzicielski najmniej jest zdolnym do przyniesienia ulgi jej utajonym cierpieniom. Po długiej drodze wrócili nakoniec do domu.

Ojciec, siostra i Władysław, z ciężkim smutkiem dostrzegli, że Rozalja powróciła bardziej chorą i bardziej słabą niż odjechała. Uważano to za obowiązek sumienia wszystko uchylić, ażeby koniecznie dociec prawdziwego powodu jej tęsknoty, i ażeby ocalić Rozalją. Z szczerą prostotą dziecinną odpowiadała na wszystkie pytania; iż jest zdrową i szczęśliwą patrząc na szczęście drugich. Cierpienie moje (dodała) samo z siebie odejdzie.

Już zaczynała domyślać się Walerja, że może miłość utajona Rozalji ku Władysławowi, jest źródłem jej tęsknoty; ale spokojność i niejaka oziembłość, którą Rozalja dla niego okazywała, zupełnie ją oszukały; zdawało jej się rzeczą niepodobną, aby dziewczyna

zakochana, chciała unikać towarzystwa osoby tak jej milej. Zaczęto śledzić czy Rozalja nieokazywała komu większej ufności niż innym, czy między osobami które odwiedzały dom Państwa M. nie znajdował się taki, coby na niej żywsze wrażenie uczynił, i do którego by czuła jako skłonność. Ale daremnie, wszystkie dochodzenia były bezskuteczne. Musiano oczekiwać na to ażeby dobroczynna ręka czasu, rozwiązała tę zagadkę.

Niespodziewanie przyjechał do rodziców po urlopie młody Ludwik. Jego przytomność ożywiła całą rodzinę, którą przygniótł smutek Rozalji. Ludwik był słusznym mężczyzną, posiadał czułe i gorące serce, sposób myślenia szlachetny i był szczerze przywiązany do familji. Dlatego i on mocno uczuł smutną odmianę którą ujrzał w siostrze swojej. Co dzień się starał ją rozweselać, i spędzać jej tęsknotę. Z powodu jego przybycia częstsze były przechadzki i zabawy, do których zawsze należała Rozalja, i starała się ile możności, być wesołą i uspokajać rodziców.

Przybycie brata stało się przyczyną małego święta familjinego. Korzystał z tej okoliczności Władysław, i uprosił rodziców, ażeby w tym dniu mogły być zaręczyny. Rodzice którzy już dawno widzieli stałe przywiązanie młodej pary, bez trudności na tę prośbę przystali. Nawet zgodzono się na to-

iż przed odjazdem brata, za parę tygodni nastąpi wesele.

Nikt z prawdziwszą radością niemógł dowiedzieć się o zaręczynach Walerji z Władysławem, jak Rozalja. Zachwycona ze łzami ukontentowania uściskała siostrę i starała się przyśpieszyć tak przysposobienie wyprawy, jak i przygotowania wesela. Gdyby Walerja mogła mieć kiedy jakie podejrzenie, iż jej siostra kocha Władysława, to podejrzenie zniknęłoby teraz zupełnie.

Dzień wesela siostry coraz bardziej się zbliżał. Zdawało się iż nowe życie natchnęło Rozalją. Tylko na dzień przed ślubem wróciła się dawna tęsknota, połączona z częstą nieprzytomnością umysłu, i z pewnym rodzajem niespokojności który ją często napadał. Przez to tak spadła z sił, że musiała pójść do łóżka. Jednakże w sam dzień wesela zdawało się iż odzyskała moc i wesołość. Opuściła łóżko, pomagała siostrze do ubrania i nawet chciała jej towarzyszyć do ołtarza, ale jej tego na poradę lekarza troskliwi rodzice odmówić musieli.

Gdy się nakoniec zaproszeni świadkowie i goście zebrali, a uroczysty odgłos dzwonów, Państwa młodych wezwał do kościoła, ażeby ich świętym i wiecznym połączyć związkiem, na ów czas Rozalja

nie była już Panią samej siebie. Przerażona rzuciła się siostrze do szyi, ucałowała ją i uściskała, porwała prawie konwulsyjnie rękę Władysława, ścisnęła ją mocno i rzekła: „Władysławie! Walerjo! bądźcie szczęśliwi!"

W krótce udało się całe towarzystwo do kościoła. Rozalja długo ich oczyma ścigała; nakoniec wróciła do pokoju i zamknęła się. Spostrzegła to dziewczyna służąca, która do niej bardzo była przywiązana, poszła za nią, dla przyniesienia jej pomocy w potrzebie. Ujrzała przez dziurkę od klucza iż Rozalja uklękła przed stołkiem i długo spokojne łzy lała, i tylko raz zawołała głośno: „O Boże! zlituj się nademną, niedaj mi ulec pod ciężarem cierpienia."

Za kwadrans wyszła ze swego pokoju, zdawała się cokolwiek spokojniejszą niż piérwej. Jednakże co chwila biegła do okna dla zobaczenia, czy nowożeńcy nie wracają z kościoła. Gdy się nareście ulica ludźmi napełniła, a młoda para wracała do domu, Rozalja nie potrafiła zatrzymać się w pokoju. Wybiegła pierwsza na schody, i pierwsza powinszowanie im złożyła.

Dzień wesela upłynął wśród uciech domowych, które jednak zatruwała myśl, że wkrótce najmilsze dwie osoby opuszczą dom rodzicielski. Już koń-

czył się urlop Ludwika musiał powracać do wojska a Walerja miała przenieść się do domu męża. Nadzwyczajna spokojność i cichość powinna była nastąpić w domu, który dotąd tak często bywał siedliskiem wesołości.

Jednak te przykre chwile rozłączenia upłynęły spokojnie. Ludwik wkrótce po ślubie Walerji powrócił do pułku, a Władysław swoją młodą żonę zabrał na nowe gospodarstwo. Teraz gdy się już zmniejszyła familja, i musiała obchodzić się bez pomocy Walerji, Rozalja poświęciła się zupełnie staraniu wynagrodzenia rodzicom straty, jaką w osobie jej siostry ponieśli. Ile słabość sił jej pozwalała, oddawała się gospodarstwu, aby ulżyć cokolwiek matce, odwiedzała często siostrę, która nawzajem kilka razy w tydzień przepędzała z mężem wieczór u rodziców.

Widok słodkiego szczęścia w małżeńskiém pożyciu, jakiego doznawała Walerja, był dla Rozalji balsamem jej smutek gojącym. Prawie każdego razu kiedy się siostry widziały z sobą pytała się Rozalja Walerji: „Jestżeś ty prawdziwie z twoim mężem szczęśliwą? Czyliż on ciebie jeszcze tak kocha jak cię dawniej kochał? Jestże on zawsze tak dobry, tak czuły jak dawniej?"

Siostra z ogniem miłości odpowiedała na te pytania; to na cały dzień rozweselało dobrą Rozalję.

Mimo wszystkich usiłowań jakie dokładała, aby się pokazać żywszą, widziała jednakże z bojaźnią nieszczęśliwa rodzina, że jej siły widocznie nikły, i gdy wszystkie starania lekarza, aby nie dać zwiędnąć téj pięknéj roślinie, pokazały się bezskuteczne, oświadczył nakoniec rodzicom, iż skryty jakiś ogień, trawi życie ich córki, którego zgasić nie może.

Wtym zaszła w ciąży Walerja; z zachwyceniem dowiedziała się jéj siostra iż wkrótce ciotką zostanie; rosprawiała ustawicznie jak trzeba będzie wychować dziecko, ażeby było podobne do ojca i matki. Z troskliwą starannością przygotowała dla dziecięcia różne sukienki, które kochanej siostrze ofiarowała. Jednak jeszcze przed połogiem Walerji, tak była słabą, iż wiekszą część dnia w łóżku przepędzić musiała. Gdy się już zbliżał czas połogu niezmiernie żałowała że z powodu swojej własnej choroby nie jest w stanie pomagać siostrze, i zatrudniać się gospodarstwem domowém.

Walerja wydała na świat śliczną córkę. Rozalja zaczęła ją męczyć prośbami, ażeby jej dziecko przyniesiono, i z żywością przycisnęła je do serca. Na usilne żądanie musiano dać córce jej imie. Od téj chwili żaden dzień upłynąć niemógł, żeby dziecięcia niewidziała.

Ale co dzień bardziej nikły siły dobrej dziewczyny; można było przewidzieć, że w krótce tak po-

woli zgaśnie jak, lampa. W wieczór pewnego dnia który dość wesoło przeżyła, uczuła się nagle tak osłabioną, iż musiała wezwać pomocy lekarza. Ten niemógł dłużej utaić przed rodzicami niebespieczeństwa w jakiem się znajdowała. Rozalja przeczuwając zgon swój wezwała Księdza, który ją przygotował na drogę wieczności. Ale raptem porwała się z łóżka i zawołała do przytomnych rodziców: „Zaklinam was, przynieście mi młodą Rozalję."

Ledwie przyniesiono dziecię, wzięła je Rozalja z widoczną radością i uspokojeniem na ręce, przycisnęła do serca, i rzekła cicho kilka słów niezrozumiałych. Dziécie jak gdyby przytomnością swoją chciało ulżyć ostatnie chwile umierającej, siedziało u niej spokojnie i zasnęło. I Rozalja miała już zasnąć, ażeby kiedyś obudzić się w szczęśliwszej przyszłości. Konwulsyjnie objęła dziecię, zadrżała, a dusza jej tam uleciała, gdzie ją wieczna czekała spokojność. Rodzice w milczeniu stali przerażeni przy łożu ukochanej córki.

Gdy już zgasła Rozalja, chciano jej śpiące dziecię odebrać, ale tak mocno trzymała je ręką, iż z trudnością potrafiono je wydrzeć. W rysach umarłej można było jeszcze widzieć uśmiech wesoły; zapewne spokojnie zasnęła.

Matka niemogąc się pocieszyć, rzuciła się na jej ciało, i spostrzegła wstążkę którą Rozalja nosiła na

szyi. Rozwiązując ją znaleziono papier, na którym były napisane te słowa:

Najdrozsi Rodzice!

„Czuję iż niezadługo rozłączę się z wami, i to mię najbardziej boli. Nim przejdę do wieczności, muszę wam odkryć powód moich długich cierpień. Gdybyście mniej byli w życiu na mnie łaskawi, poniosłabym z sobą tę tajemnicę do grobu. Kochałam Władysława, alem mu nigdy mojej miłości poznać nie dała. Widząc że kochał Walerją i że nawzajem był od niej kochanym, postanowiłam pokonać skłonność moją ku niemu i choćby mnie to życie kosztować miało, chciałam z miłości mojéj, drogiéj siostrze uczynić ofiarę. Czuję najżywszą radość, że ich widzę szczęśliwemi, i to jest moją nagrodą. Walka między miłością a powinnością, wpędza mnie zawcześnie do grobu; ale żyć będę w mojéj siostrze, i mam nadzieję, że się kiedyś wszyscy znowu zobaczemy. Poświęćcie kochanéj córce choć jedną łzę litości; będę za wami modliła się w niebie.

Rozalja."

Tak rozwiązała się ta okropna zagadka. Nie wsponmę jakie uczucia przejęły rodziców, Wale-

rję i Władysława, gdy doszli téj tajemnicy, która tylu domowych smutków była przyczyną, a tak bliskie miała źródło.

Tak zgasła młoda dziewczyna w najpiękniejszych latach życia, w cichéj walce saméj z sobą i wprzekonaniu, że przez ofiarę własnego szczęścią szczęście siostry zapewniła.

# BALETNICZKA,

przez Antoniego Goreckiego.

Dźwięk lutni przerwał milczenie,
Tysiąc się oczu zachwyca,
Miła jak światło księżyca,
Szybka jak gromu błyśnienie,
Dała skok piękna dziewica.

Spadła jak potok z wierzchu Alpów skały;
A teraz płynie,
Jak po dolinie,
Strumyczek mały;

Co niwy kraje,
Cichemi wody,
I wśród ochłody,
Żyzność rozdaje.

Jakże wyraźnie łagodność duszy,
W błękitnem mięszka jej oku;
Gdzie się poruszy,
Nic niema ująć, nic przydać,
Wdziek towarzyszy w każdym jej kroku,
A nigdzie musu nie widać.

Już orła lotem wzniosła się do góry,
Już ją straciemy. . . Nie, znów wróciła.
Tak skowroneczek wyniesiony w chmury,
Wraca na łąki, gdzie go czeka miła.

Ach jakże szybko, jak strzała, chyża,
Ku nam się zbliża.
Lecz coraz pęd jej wolnieje;
Tak kwiaty,
Przebiega Zefir skrzydlaty,
Póki na którym omdleje.

Stanęła - kogóż to darzy,
Uśmiechem Anielskiej twarzy?

O wy! co z ludzkich serc próbę robicie,
Ah! miejcie litość niebianie,
Niech moje serce kamiennem się stanie,
Albo jej wdzięków ujmijcie.

# WIADOMOŚĆ METEOROLOGICZNA.

Po ośmiodniowych słotach przysłaną została Redakcji do umieszczenia następująca:

## Wiadomość Meteorologiczna.

Wieszże czemu już tydzień słońce nie jaśnieje?
Czemu nieba posępne ciągle we łzach toną?
Oto ja z jednej strony traciłem nadzieję,
Z drugiej zaś Pani moja była zachmurzoną.

Próżno Redaktor przekładał Autorowi, iż nikt nie uwierzy takiej niepogód przyczynie, oświadczył bowiem w odpowiedzi:

Jeśli dla wjazdu jednego Augusta,
Jak nas zapewniają usta
Poety pełnego chwały,
Deszcze nawet lać przestały.
Czemuż mniej godnym wiary ma być moje słowo,
Że dla dwóch osób padać zaczęły na nowo.

## ROZPACZ KOCHANKA

z Hagedorna.

„O sroga Lauro (rzecze Janusz smutny,)
Wzgardy mojej nie przeżyję,
Dzisiaj czyn spełnię okrutny,
Dziś dla ciebie się zabiję!"
Leci sożnistemi kroki,
Na dach wysoki,
I gdy skoczyć z góry żąda,
Duma, rozmyśla.. i na dół spogląda.

A wtem południe nastało,
Głodnemu jeść się zachciało,
Jakoż wrócił, siadł przy stole;
O Lauro, (rzekł) Lauro sroga,
Przysięgam w obliczu Boga.
Zgon nad życie przenieść wolę,

I w oka mgnieniu
Za nóż porwał wyostrzony.
„Ten zrobi koniec cierpieniu,
I dziś krwią będzie zbroczony."
Wzniósł oczy, wzywa na ratunek nieba,
I zaczął w zemście - krajać kawał chleba.

Przebić się (mówił) odwagi zawiele,
Ból jest nieznośnym, dolegają blizny,
Cnotliwy Sokrat miał umierać śmiele,
Jak on wypiję zjadliwéj trucizny,
Porwał się z krzesła, swą Laurę przeklina,
I spełnia kielich - Szampańskiego wina.

Trzeba inaczéj radzić sobie będzie,
Trzeba rozpaczy dni moje poświęcić,
I słynąć zgonem szczególniejszym wszędzie,
Kazał gwóźdź przynieść i powróz ukręcić,
Lecz go zawistne wyroki ścigały,
Powróż był słaby, a gwóźdź był za mały.

Już wieczór swoje rozpościerał cienie,
Kiedy kochanek zakłął się na duszę,
Że jakoś swoje ukróci cierpienie,
Więc rzekł po chwili oto się uduszę.
Wydatki łożyć na śmierć jest dziwacznie."
Nakrył więc głowę - i spał do dnia smacznie.

Ferdynand Chotomski.

## MODY PARYSKIE.

Kapelnsze z gazy trzymają zawsze pierwsze miejsce; garnirowane są zwykle w różnych kształtach: Zamiast umieszczonéj girlandy z kwiatów pomiędzy garnirowanie, często widzieć można u kapeluszy rozrzucone kwiaty tu i owdzie. Kapeluszyki z krepy cytrynowéj stroją szkocką wstążką, kwiaty z kaliny należą do najmodniejszych. Odejmują wiele z długich włosów dla rozszerzenia czuba z przodu, który się składa z znacznéj liczby loków. Z tego powodu główki u kapeluszów nierównie noszą mniéjsze, i nietak bardzo jak dawniéj na przód wysunięte, ponieważ teraz włosy, już nie na wierzchu lecz z tyłu głowy wiążą. Czepeczki także są bardzo niskie. Stany u sukien dłuższe, a szarfy długie i szerokie mają końce.

Żadnych nie dają sznurków do pantaleonów które noszą z nankinu lub białe, częściej jednak nankinowe. Niektórzy Eleganci dla różnicy używają pantalionów szaraczkowych, z podwójną wypustką ponsową.

---

## SZARADA.

Pierwsze znajdziesz w wrzącej wodzie,
Drugiem jeździć teraz w modzie,
Wszystko połączone z sobą,
Głów kobiecych jest ozdobą.

S. P.

## LOGOGRYF.

Mam w sobie liter dziewięć, w różnym ich rozbiorze
Masz Włoskiego Poetę w Epopei wzorze,
Masz tego, co Herb łączył do orła Polaków,
Nadczym wznosi swe mury starożytny Kraków.
Jest i to co Polakom każdy dzisiaj przyzna;
Że Im zawsze tak drogie jak luba ojczyzna,
Szukaj dalej, masz jeszcze co rolnik uprawia.
Co najwięcej na morzu dziś Anglia wystawia
I to co jest szczególną warownią Fortecy.
Na czym do uczt wesołych zasiadali Grecy,
Wszystko było na tronie za naszej pamięci;
Polska jemu oświatę i nauk wzrost święci.

Perekładowski.

---

Słowo szarady w przeszłym Numerze umieszczonej jest My-śliwy.